Rok I. Tarnów, dnia 1 września 1898. Nr. 14.

ZDROJOWISKA.

Illustrowane czasopismo balneologiczno-literackie

wychodzi co 8 dni w czasie od 20. maja do 30. września.

PRZEDPŁATA:

W Austryo Węgrzech . . złr. 3·—
W Niemczech . . marek 7·—
We Francyi i Szwajcaryi frk. 10 —
W Rosyi i Król. Polskiem rs. 3·50

Numer pojedynczy:
20 ct., 40 fen., 60 ctm., 2 kop.

Naczelni redaktorowie:
Dr. med. Władysław Mikucki.
Wiktor Doleżan.

Wydawca:
Józef Pisz, w Tarnowie.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
w Tarnowie,
przy ulicy Katedralnej l. 3.

INSERATY:

za jednoszpaltowy wiersz petitowy 10 ct., 20 fen., 25 ctm., 10 kop.

Nadesłane od wiersza 20 centów.

Reklamy po 40 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcya nie zwraca

Listy przyjmuje się tylko frankowane.



Zimne źródło w Reinerz.

Wnioski do powiększenia eksportu wód mineralnych i frekwencyi krajowych Zakładów zdrojowych się odnoszące.

Używanie wód mineralnych za dni naszych tak dalece się rozpowszechnia, że takowe dziś już prawie niezbędnemi się stały. Nie tylko same wody ściśle lekarskie, ale nawet proste szczawy coraz większy popyt i odbyt znajdują. Niema już prawie nigdzie restauracyi, w której na stole nie znalazłby Gieshűblu, tego specyału wskazywanego nam jako napój hygieniczno-dyetetyczny. Czyliż w kraju naszym w taką mnogość rozlicznych zdrojów przez przyrodę obficie wyposażonych istnieje brak szczaw alkalicznych i alkaliczno-muryatycznych, łatwo zastąpić mogących: Bilin, Giesshűbel, Gleichenberg, Selters i t. p. ażebyśmy zmuszeni byli — koniecznie nasze pieniądze — w obce wysyłać kraje — ze szkodą dla własnego?

Gdybyśmy przeglądnęli wykazy eksportu obcokrajowych zdrojów, jakie rozmiary używanie wód tak lekarskich jakoteż szczaw prostych przybiera — zdumielibyśmy! Miliony flaszek tych wód rozsela zagranica i sąsiednie kraje Monarchii austryacko-węgierskiej — i miliony na tym eksporcie zarabia — do czego nasza biedna — nieopatrzna Galicya – wielu tysiącami ciężko zapracowanego grosza — się przyczynia.

Brak nam wprawdzie wykazu importu obcych i eksportu naszych wód mineralnych pod ręką — ażeby dokładnie liczebnie wykazać wartość sprowadzonych do — a wywożonych wód z kraju, — wiedząc jednak z doświadczenia, jak wysełka naszych wód mineralnych z roku na rok coraz więcej się obniża, wcale się nie pomylimy twierdząc, że nieporównanie więcej kupujemy — aniżeli sprzedajemy, — a więc w tej gałęzi przemysłu krajowego co do obrotu — ponosimy straty i to znaczne straty. Był czas gdy n. p. szczaw żelazistych 3 razy tyle wysełano z kraju, jak teraz się wysełа. Handlarze wód utrzymują, że odkąd pp. lekarze ordynują więcej wód arseniowych — odkąd Lewico, Roncegno, Bosna-Guber i nawet Srebernica w Bośni do konkurencyi stanęły — odtąd zapotrzebowanie wód mineralno-żelazistych co roku się zmniejsza.

Wypalanie roku czerpania na korkach — wysokość cła, a szczególnie frachtu kolejowego, także nie może być bez wpływu na podniesienie się eksportu. Wprawdzie stary przepis o wyciskaniu roku na korkach i kapzlach w b. r. także i w tej połowie monarchii zniesiony został, cło wywozowe — mimo uzyskanego nieznacznego zniżenia w nowym traktacie handlowym z Rosyą, a szczególnie fracht kolejowy, są jednak zawsze jeszcze za wysokie. A zresztą nasze zdroje nie łożą tyle na reklamy i inne zabiegi kupieckie co zagranica — nie szukają dróg zbytu do innych części świata — do okolic, którym brak takich wód mineralnych. Nie pomoże tu wiele nam ani ustawa o zdrojowiskach, ani statuty dla Zakładów. Tu potrzeba szczerego poparcia świata lekarskiego — połączenia się wszystkich właścicieli zdrojowisk, bez uprzedzenia i lękliwości — do wspólnego działania i pokierowania sprawy przez obrotność i fachową rutynę kupiecką.

Jeżeli podźwignąć pragniemy tę gałąź przemysłu — a wyprzeć o ile możności import wód obcokrajowych — mogących łatwo być zastąpionemi — rodzimemi wodami — a także ułatwić i przyspieszyć ekspedycyę, jeżeli nie chcemy osobno wydzierżawiać tego przedsiębiorstwa na wzór Karlsbadu, Francensbadu, i innych — to starajmy się urządzić w jednem miejscu wspólny skład i rzeczoznawczy kantor. Ażeby także i w innym kierunku skuteczniej dążyć można ku zwiększeniu się eksportu — by można zarazem jednolicie działać w kierunku powiększenia frekwencyi naszych Zakładów i uchylenia wszelkich uciążliwości i przeszkód tej frekwencyi w drodze stojących, byłoby wskazane utworzenie Związku zdrojowisk krajowych, dla spraw wspólnych, w którego skład powinni wejść prócz właścicieli Zakładów i pp. lekarzy zdrojowych, także osobistości, wiedzą fachową i doświadczeniem celujące, o dobro kraju dbałe i do poświęcenia i pracy dla rozwoju zdrojów ojczystych ochotne. Dla wykonywania uchwał związku potrzebaby ustanowić odpowiedni organ wykonawczy stale działający na koszt właścicieli Zakładów i za subwencyą krajową. Ustanowienie zamiast Związku komisyi rzeczoznawczej z fachowym referentem stałym, przy Wydziale krajowym, mogłoby wprawdzie zmniejszyć koszta utrzymania osobnego organu wykonawczego Związku — obawa jednak zachodzi, czy sejm krajowy na złożenie takiej komisyi, wedle potrzeby powoływać się mającej, ze stałym, na koszt skarbu krajowego ustanowić się mającym referentem zgodzić się zechce i czy sprawy wspólne zdrojowisk na pożądanem szybkiem załatwieniu cierpieć nie będą?

Na miejsce zebrań Związku zdrojowisk i urzędowanie wydziału wykonawczego wypadałoby wybrać miasto Tarnów, gdzie możnaby najodpowiedniej otworzyć wzmiankowany skład i kantor wód mineralnych, szczególnie do Królestwa polskiego odchodzących, częstokroć dla zaoszczędzenia frachtu kolejowego w jednym wagonie żądanych.

Wprawdzie już podczas wystawy krajowej w r. 1894 utworzenie takiego składu i kantoru było przedmiotem narady na zjeździe pp. właścicieli zakładów zdrojowych i lekarzy, a przy tej sposobności zaprojektowano także statut dla Stowarzyszenia zdrojowisk krajowych. Gdy jednak te pomysły i projekta dotąd do skutku nie doszły, gdy brak kierunku i opieki dla spólnych spraw zdrojowych w kraju coraz więcej odczuwać się daje, podnosimy powyższe wnioski tu jeszcze raz i upraszamy Szanowne Dyrekcye wszystkich krajowych Zakładów, by ze względu na zmienione odtąd nieco stosunki miejscowe zechciały w drodze korespondencyi do Redakcyi „Zdrojowisk“ swe światłe, na doświadczeniu oparte zdanie tak co do projektu utworzenia i podstaw Związku właścicieli zdrojowisk czyli Zakładów krajowych z organem wykonawczym, tudzież wspólnego składu wód mineralnych, ewentualnie utworzenie komisyi fachowej z stałym referentem przy Wydziale krajowym, w najkrótszym czasie objawić. Zdania i wnioski, jakie otrzymamy, posłużą nam do dalszego działania.

Z. S.

Zapomniane zdroje.

Burkut.

(Dokończenie.)

Statystyka zdrojowa wykazała za rok 1892: ogół gości zdrojowych 47, właściwie leczących 37, ilość udzielonych kąpiel 351, ilość flaszek napełnionych sprzedaną wodą 2835.

Dojazd do Zakładu był bardzo utrudniony, od stacyi kolei żelaznej Kołomyja do Żabiego 113 kilom. gościńcem, a ztąd do Burkutu 6 mil nader przykrej drogi. Urządzeń ani restauracyi wcale nie było w Zakładzie. Dziś stosunki nie o wiele zmieniły się na lepsze!

Burkut pozostaje nadal pod zarządem lasów i dóbr skarbowych w Jaworniku, poczta Żabie, a komunikacya stała się lepsza, od kiedy otwarto linię kolei Stanisławów-Woronienka. Od stacyi Worochty na tej linii położonej do Burkutu wynosi droga kołowa na Ilcię około 50 kilometrów, nadto jest na ukończeniu linia kolejowa od Wyżnicy do Niepołokowiec (stacyi między Kołomyją a Czerniowcami), co także ułatwi komunikacyę, gdyż Wyżnica od Burkutu oddalona

---

Pas de chance.

NOWELLA.

skreślił

Antoni Jan Mikulski.

II.

(Ciąg dalszy.)

W milczeniu powrócili do domu, gdzie ich już oczekiwała niecierpliwie matka. Po kolacyi na której został i Janek, wyszli obaj przyjaciele pod pozorem przeglądnięcia nadeszłych do Janka farb.

Gdy byli daleko od willi „Wanda,“ odezwał się pierwszy Stach: Janku, szedłem za wami i słyszałem wszystko. Tyś mi dotrzymał przysięgi, ale i domyśleć się mogłeś, czem jesteś dla Andzi. Sam nie wiem co teraz zrobić, czy obecność twoja może pogorszyć czy polepszyć jej stan. Zapytam się lekarza, ale ty mi musisz przyrzec, że w razie nieprzychylnej odpowiedzi wyjedziesz aż do czasu zupełnego jej wyzdrowienia.

— Stachu, Stachu! rozkazuj, rób ze mną co chcesz, byle Andzia żyła.... wyjadę choć z krwawem sercem, lecz gdy jej to potrzebne wyjadę na miesiąc, rok, dwa i dłużej.

— Widzę, że ją kochasz, że wart jej jesteś. Nie bierz jej jednak za złe tego pytania „czy pan nas kocha“; od czasu bowiem choroby piersiowej stała się tak dziecinna, tak rozpieszczona, że nieraz jej się dziwić trzeba i zganić, a wszystko wybaczyć.

— Stachu przestań. —

Serdeczny uścisk ręki rozdzielił ich. Rozeszli się, Janek by marzyć o niej, Stach myśleć nad jej najprędszem wyzdrowieniem, Andzia zaś myślała ciągle czy Janek ich kocha — a ją.... choć lubi.

III.

— Mamusiu! patrz, mamusiu! — wołała ucieszona Andzia będąc jeszcze za drzwiami. — Patrz! — wołała, gdy otwierając drzwi wpadła do pokoju, jak ładną zrobił mię fotograf. I otwierając ładne papierzane pudełeczko wyjęła zeń śliczną rzeczywiście gabinetową fotografię.

— Ładnaś dziecino — rzekła z czułością matka i pocałowała ją czule w czoło.

— Jedną poślę dziadziowi, jedną dam Stachowi, jedną panu Jankowi, jedną do albumu, jeszcze jedną mamusi nad łóżko, a ostatnią wezmę sobie.

— Dobrze moja kochana; ale p. Jankowi nie powinnaś sama dawać, niech najpierw poprosi.

— Kiedy ja go lubię, bardzo lubię, więc mu dam, dobrze? — I wzrokiem, któryby każdego poruszył, popatrzyła na matkę.

— Dobrze dziecino, ale przez Stacha.

Na drugi dzień gdy wróciła z rannej mszy w kościele, usiadła zadumana w fotelu.

— Andziu czegoś taka smutna? zapytała troskliwie matka.

— Jabym chciała o coś mamę prosić, ale się boję... czy mi mama nie odmówi.

Moja ty pieszczotko, czy ja ci odmówiłam czego kiedy. O co chciałaś prosić, może o sukienkę nową?

Ej, nie mamusiu! o co innego.

Powiedz śmiało moja kochana.

— Ja.. chciałabym mieć swój portret. Widziałam na wystawie portret tego pana co to nam zawsze mówi „dzień dobry.“ Ja chciałabym mieć także taki.

Złowrogie przeczucie ogarnęło matkę. Dziwne żądanie córki napełniło ją trwogą, niemającą wprawdzie na razie żadnej podstawy. Westchnęła ciężko.

Pytałam się Stacha, kto to robił i mówił mi, że pan Janek. Więc ja będę prosiła pana Janka, żeby i mnie portretował.

— Westchnęła matka; teraz odkryła, że Andzia szczególne jakieś uczucie kryje dla Janka i bała się tego. Duszę jej napełnił smutek pokrywający od tygodnia wybujałą w sercu nadzieję wyzdrowienia Andzi. Szukała sposobu, którymby uniemożliwić mogła pozowanie potrzebne do malowania portretu.

— Andziu! — zgodzę się na to, ale później. Toby cię zmęczyło, a wiesz moja droga, że ci to szkodzi. Jeśli mateczkę kochasz, poczekasz trochę.

jest o 70 klm. Od lat kilku budują władze autonomiczne gościniec z Worochty przez Ilcię do Żabiego, ale niestety budowa idzie powoli i niewiadomo, kiedy ukończoną zostanie. Tyle co do komunikacyi — postęp jest, lecz niewielki. Położenie samo Burkutu jest prześliczne. W dolinie u stóp góry Łukawicy opasany z trzech stron górami, zwrócony jest ku południowi, a dzięki tej topografii ma klimat łagodny, ochronę przed wiatrami, powietrze znakomite, do czego przyczynia się zalesienie szpilkowe otaczających go gór. Do brzegu Czeremosza do zakładu zaledwie ¼ kilometra. Zakład sam położony na wzgórzu składa się z dwóch budynków, jednego parterowego, a drugiego piętrowego. W obu budynkach razem znajduje się 16 pokoi skromnie umeblowanych, a cena wynajmu wynosi 9—15 złr. miesięcznie wraz z usługą. Budynek łaziebny składa się z 3 pokoików. Wodę na kąpiel ogrzewają w kotle. Taksa od osoby dorosłej wynosi 1 złr., kąpiel jak dawniej 30 ct Łatwiej obecnie o żywność, gdyż każdoczesny leśniczy, mieszkający w leśniczówce opodal od Zakładu położonej, ma obowiązek udzielania wiktu gościom tamże bawiącym po cenie 1 złr. 20 ct. od osoby.

Frekwencya gości minimalna, bo skromne 20 osób rocznie. Wygląda to raczej na skromne leśne mieszkanie, nie na zakład zdrojowy. Ale dziwić się temu nie można. Mało kto się znajdzie, by się chciał narazić na ciężką drogę i na miejscu nie znaleść tych wygód, do jakich jest przyzwyczajony i których się wymaga od Zakładu zdrojowego. Szkoda doprawdy, że właściciel Burkutu tak mało się stara, a raczej nie dba zupełnie o podniesienie tej miejscowości, któraby z pewnością przy należytej komunikacyi i ulepszeniach z procentem zwróciła złożone koszta na jej podniesienie. Ale za to nie zapomniał właściciel o taksie kuracyjnej, wychodząc chyba z zasady, że główną cechą zakładu kąpielowego są taksy i różnorodne opłaty nie wiedzieć na co i po co, choć za to biednemu gościowi nic się nie udzieli. Chyba, że płaci się za świeże powietrze, które jest wspólnem dobrem ogółu.

Echa kąpielowe.

Z KRAJU.

Muszyna w sierpniu. Miesiąc upałów już się zakończył — ze wszystkich stron wyjeżdżają „letnicy“ i „powietrznicy“ z powrotem do swej stałej siedziby, a szczególnie licznym był w tym roku przejazd gości krynickich, którzy przerażeni kilkoma wypadkami szkarlatyny, tłumnie uciekali do domu. W zeszłym tygodniu przez dwa dni tylko licząc przejezdnych, narachowałem około 300 osób, to też słusznie mówią ci, którzy będąc w Krynicy bez dzieci dotychczas tam na kuracyi wytrwać mogli, iż zazwyczaj najludniejsze to zdrojowisko krajowe, wygląda obecnie prawie tak puste jak w zimie. Mnóstwo osób nie dokończyło kuracyi, lekarze z oblężniczego prawie położenia zostali bez pacyentów, kupcy ze znacznemi stratami zamkną swój bilans sezonowy, a skutkiem tego prawdopodobnem jest, że drożyzna u wód wzmoże się w dwójnasób w przyszłości, gdyż ci, którzy teraz potracili, zechcą „odbić“ niedobory teraźniejsze w roku następnym.



Wnętrze domu palmowego w Reinerz.

W poniedziałek przejechały już przez Muszynę ostatnie bryki z meblami i rekwizytami teatralnemi, a w ślad za niemi pospieszy także i trupa artystów lwowskich, którzy przez kilka tygodni bawili w Krynicy.

I Muszyna wyludnia się powoli, bo jakkolwiek wrzesień zapowiada się piękny, jednakże kilka godzin zaledwie trwający przez południe czas ciepły, a bardzo zimne ranki i wieczory, uniemożliwiają korzystanie z kąpieli Popradowych, co właśnie jedynie do Muszyny gości pociąga.

Ubiegłej soboty urządzili tu Muszynianie (mam na myśli inteligencyę) pożegnanie gości wakacyjnych zebraniem, zwanem: „pieczonemi ziemniakami,“ z tego powodu, że jesienne te owoce świeżo z ziemi wykopane przy wielkiem ognisku nad Popradem bywają pieczone. Wieczorem odbyły się na werandzie kolejowej tańce, do których przygrywała sprowadzona z Żegiestowa tarnowska muzyka Kremera.

Tą zabawą zakończył się w Muszynie sezon wakacyjnego ruchu i gwaru, wraz z wrześniem zalegnie nad nią zwykła, sielska prawie cisza i głusza, pośród której tylko języki „uprzywilejowanych“ nad rozmaitemi: „ale“ bliźnich żwawo poruszać się będą—niepomne przysłowia: „widzisz źdźbło w oku bliźniego twego, a belki w swojem nie widzisz.“

Ale taki to już zwyczaj na prowincyi;— tak bywało przed laty, tak jest obecnie i tak będzie do końca świata — bo i skądże wreszcie wzięłaby się „tradycya?“

Nie inaczej bywa i w Krynicy, tylko że tam za główny temat obmowy obrano teraz nie osoby lecz rzeczy, a mianowicie łazienki i rządowy zakład hydropatyczny.

Żadna z tych instytucyj nie odpowiada rzeczywistym potrzebom czasu. Dobre one były wtedy, gdy do Krynicy tysiąc do 2.000 ludzi zjeżdżało, dziś jednak, gdy liczba kuracyuszów dochodzi blisko 5.000, są tak co do ilości nie wystarczające, że po kilka dni na kąpiel czekać trzeba, a pod względem urządzenia tak nieodpowiednie, że kto wie, czy nie to właśnie jest powodem częstych chorób, na jakie goście kryniccy zapadają.

Za wielką przeto zasługę lekarzom zdrojowym poczytać trzeba, iż spowodowali wniesienie do rządu memoryału, opatrzonego licznemi podpisami gości, w sprawie rozszerzenia i ulepszenia łazienek i zakładu Dra Ebersa, jakoteż zaopatrzenia Krynicy w zwykłą wodę do picia, której brak często dotkliwie uczuwać się daje.

Uprzedzając niejako życzenia wyż wyrażone, pospieszył c. k. radca Namiestnictwa Dr. Merunowicz do Krynicy i z całą gorliwością i sumiennością zbadawszy źródliska okoliczne, przyrzekł jeszcze tej jesieni rozpocząć roboty, aby na przy-

---

A! — a! kiedy potem pan Janek odjedzie, bo mi coś już o tem Stach mówił, a jabym chciała, by mnie nikt inny nie malował, tylko pan Janko.

— Wiesz co dziecino, to on może zrobić twój portret z fotografii. Masz przecie fotografię, on z niej zrobi ci portret.

— Ej mamusiu, kiedy z tego nie będzie taki dobry. Ja muszę siedzieć, on będzie patrzył na mnie i będzie mnie malował.

— Andziu, to nie wierzysz, że pan Janek i z fotografii portret zrobić potrafi?

— Wierzę, ale kiedy nie będzie taki ładny, a jabym chciała—dodała z zamyśleniem przeciągłym głosem,— być ładną na portrecie.

Oczka jej zaczęły czerwienieć, co było oznaką i początkiem wzruszenia. Rozbrojona tem matka, rzekła:

— Dobrze, jak doktór pozwoli, to Andzia będzie pozowała do portretu.

Tu nadmienić wypada, że Janek Jaremski był dobrym malarzem-portrecistą. Stryj, widząc w nim talent, wysłał go po skończeniu studyów do Monachium i Włoch, by tam się wykształcił. Janek wrócił artystą, a dowiedziawszy się o pobycie rodziny Stacha w S. postanowił tam się udać, by z górskiej okolicy wywieść prócz wrażeń i cały zbiór płócien. Portret, który się tak Andzi podobał, był jego roboty i przedstawiał kolegę jego z Florencyi.

Doktór, leczący Andzię, uwiadomiony o wszystkiem przez jej matkę, przybył dnia tego celem zbadania stanu zdrowia Andzi. Nie znalazłszy nic gorszego, owszem tylko polepszenie, orzekł, że Andzia może, jeżeli chce koniecznie pozować do portretu, unikać jednak musi wszelkich wzruszeń i zmęczenia; dodał przytem, że pozowanie powinno odbywać się po południu, gdy bywa chłodniej, nie dłużej jednak jak piętnaście minut codziennie.

Wyrok ten syna Eskulapa, ucieszył bardzo Andzię. Uwiadomiony o wszystkiem Janek, ucieszył się również, ale tylko w duchu; przyrzekł matce, że nie będzie Andzi pozowaniem męczył, że gdy tylko rysy pochwyci, resztę dorobi z darowanej mu przez Andzię fotografii. Postanowił też zaraz nazajutrz rozpocząć robotę, mając przygotowane płótno.

Andzia z rozkoszą w sercu wysłuchała mowy Janka. Nazajutrz rozpoczęto posiedzenia. Malowanie szło dobrze, Andzia się nie męczyła.

Tak trwało dni kilka. Zdrowie Andzi polepszało się widocznie, blada jej twarzyczka nabierała lekkiego rumieńca, który trwając już dni kilka miał nawet być uwidoczniony na portrecie Przy pozowaniu obecną była zawsze matka lub Stach, śledząc każde drgnienie na twarzyczce Andzi i ostrzegając przed zmęczeniem.

Jednego dnia zdarzyło się, iż ani Stach, ani matka nie mogli być obecnemi. Matka była wprawdzie, ale po chwili widząc, że Andzia zupełnie spokojnie siedzi, wyszła, aby napisać jakiś naglący list.

Posiedzenie trwało dłużej. Słońce zaglądnęło właśnie przez okno pracowni i z pęku swych złotych promieni utworzyło aureolę nad głowami tych dwojga młodych ludzi, patrzących na siebie z wyrazem miłości i zda się rozumiejących się w tem spojrzeniu. Janek wpatrywał się w nią długo, nie malując, w końcu wyrzekł cicho:

— Dziękuję pani na dziś!

Na twarzyczkę Andzi wystąpił silniejszy rumieniec; zmęczenie znać było po niej; pierś falowała szybko, a ciepły oddech dochodził do twarzy Janka. Zmęczona osunęła się z fotelu na stojącą obok kanapę... W pozie na pozór niedbałej, lecz pełnej wdzięku i uroku, tak była czarującą i pociągającą, że Janek, zapomniawszy o złożonej przysiędze, rzucił się ku kanapie, a objąwszy ją ramieniem, wyszeptał silnie:

— Andziu droga, jak ja cię kocham!...

— Janku mój drogi! — zawołała wzruszona Andzia — tyś mój, ja cię także kocham. — I podniósłszy lekko główkę, nadstawiła buzię do całusa.

Nie namyślał się długo Janek, a nachyliwszy się wycisnął na jej ustach długi pocałunek. Nagle na własnych swych wargach uczuł ciepłą krew... i poczuł słodki jej smak.

W tej chwili Andzia jęknęła, chwyciła się ręką za piersi, a zwróciwszy oczy w stronę, gdzie stał jej krwawo zaślubiony i pokochany Janek... zamknęła je... i zemdlała.

szły rok zaopatrzoną wodociągami Krynicę oddać na usługi Publiczności. Jaki los spotka memoryał, a raczej czy i jakiemu przeobrażeniu ulegną łazienki, to dopiero przyszłość okaże, pewnem atoli jest, że jeżeli nie będą zaprowadzone i to znaczne ulepszenia, napływ gości będzie coraz mniejszy.

Jeszcze jedna i to bardzo ważna nasuwa mi się co do Krynicy uwaga.

Kiosk zbudowany dla muzyki jest wprawdzie bardzo piękny, ale niestety — z czysto fizycznych względów — nieprzenośny, to też cała Publiczność, pragnąca słuchać ziemskiego echa niebiańskiej Euterpy tchnienia, gromadzi się na głównym deptaku, gdzie koncentruje się ruch prawie przez dzień cały, skutkiem czego o korzyści powietrza dla płuc nie można wcale mówić.

Jest natomiast wielu kuracyuszów, którzy nieradzi codziennej muzyce, ci więc, choćby im zdrowie nie dopisywało, muszą się spinać na góry, gdzie znowu nader trudno o zdobycie ławeczki do odpoczynku.

Ażeby więc wszystkim dogodzić, może niezłeby było, gdyby muzyka tylko 3 razy w tygodniu grywała w kiosku, a inne dni rozłożyła w ten sposób, aby raz na Michasiowej, raz na Słotwince to znowu gdzieindziej koncertować mogła, a wówczas jak mówi przysłowie: „i wilk byłby syty i owca cała.“ *A. P.*

Csircs w sierpniu. Mało komu może znaną jest miejscowość, z której korespondencyę niniejszą wysyłam, ale nie dziw, bo to sioło węgierskie, z łona wysokich, w połowie szpilkowym, w połowie gęstym bukowym porosłych lasem, na którego ciemnem tle prześlicznie zarysowują się jaśniejszą barwą smukłe kształty tu i ówdzie grupujących się modrzewi.

Piszę na kolanie, ale jako przejeżdżający turysta, śpiący codziennie w innej miejscowości, niemam nawet pretensyi do biurka lub krzesła, laska rozkładana i ołówek atramentowy starczą mi za cały przybór podróżny, przyjmijcie więc słowa te w tak prostej formie, w jakiej je podaję, a będą one niejako odbiciem tej szczerej rubaszności Madziarów, na których ziemi w tej chwili się znajduję.

I zaiste prześliczną jest tu okolica, podobna dzikością i rozległością panoramy do okolicy Żegiestowa, dokąd we wtorek zrobiliśmy wycieczkę.

Ponieważ jadąc z Tarnowa do Muszyny koleją, nie mogłem dokładnie rozejrzeć się po okolicy, a dopiero w drodze do Krynicy zasmakowałem w jeździe kołowej, pozwalającej rozejrzeć się swobodnie po tym ślicznym skrawku Bożego świata, przeto wprost z Krynicy wybrałem się wozem ku Żegiestowu.

Aż do Muszyny jedzie się jak po maśle, gościniec bowiem na tej przestrzeni dobrze utrzymany, za Muszyną jednak rozpoczyna się przymusowa gimnastyka wózka i jadących, bo droga pełna kamieni i wybojów. Do wsi Milik, to jeszcze jako tako, — stąd atoli począwszy, a zwłaszcza od skrętu, gdzie po lewej stronie na małej równinie rozściela się węgierska wioska Legnawa, z jaśniejącą z dala smukłą wieżą parafialnego kościółka, — coraz przykrzejszym staje się przejazd.

Już to samo, że droga ta wybudowana jest na podmurowaniu z głazów skalnych tuż obok toru kolejowego, przejmuje jadących pewnym respektem dla sytuacyi, gdyby nadjechał pociąg, a konie się spłoszyły, a cóż dopiero powiedzieć o dalszym ciągu tej drogi, zwłaszcza od Andrejówki. Wszakże to jazda z prawdziwem niebezpieczeństwem życia połączona.

Wąska drożyna, na której dwa wozy bezwarunkowo minąćby się nie mogły, wiedzie gzygzakiem środkiem stoczystości ogromnej góry; po prawej stronie wysokie szczyty złomów skalnych, grożących zasypaniem gruzami, po lewej przepaść, tonąca w głębokich nurtach Popradu.

Jeden fałszywy skok konia, a wóz i jadący mogą się stoczyć bez ratunku w zimny, skalny grób rzeki.

Są wprawdzie ślady, że niegdyś droga ta była bezpieczniejszą, bo od czasu do czasu czernieje przegniły, zbutwiały słup, z kawałeczkiem poprzecznej drzazgi, ale musiało to być chyba bardzo dawno, teraz bowiem dopiero w samym żegiestowskim lesie napotyka się miejscami poręcze, ale i to tak prymitywnej konstrukcyi, że w danym razie nietylko jadących, lub konia, ale nawet nacisku samego wozu wytrzymać nie byłyby w stanie.

Dziwię się bardzo, że sam właściciel Żegiestowa własnego nie uznaje w tem interesu i u rady powiatowej nowosądeckiej o ochronę tej drogi się nie stara, — podróż to bowiem tak urocza, że gdyby nie niebezpieczeństwo przeprawy, dużo więcej napływałoby tam wycieczkowców z Krynicy, Bardyowa i innych okolic.

Przejezdni tacy przygodni, lubią przez zapisywanie swych nazwisk uwieczniać swój pobyt w danej miejscowości o czem najdowodniej świadczą rozliczne napisy na owej kulawej altance szumnie „Gloriettą“ nazwanej, na ławkach, drzewach i t. p., dlategoteż za granicą istnieją ku temu celowi t. zw. „książki pamiątkowe“, tymczasem ani w Żegiestowie, ani w żadnem innem zdrojowisku krajowem nikt o czemś podobnem niema wcale pojęcia, a wszakże można by podać jakąkolwiek notatkę, a nazwiska wpisanych umieścić potem w liście gości zdrojowych.

Jest to drobnostka na pozór tak nieznacząca, że mówić o niej zdaje się zbytecznem, jednak drobnostka ta wielką w rozwoju zdrojowisk odgrywa rolę.

Woda żegiestowska znakomita, ale mieszkania i wikt — jak na naszą nędzę galicyjską — stanowczo za drogie.

Tak skarżyli się ci, z którymi tam mówiłem, ja bowiem po kilkugodzinnym pobycie podążyłem w dalszą drogę ku Węgrom, a zawadziwszy o Csircs, stąd właśnie niniejszą korespondencyę wysyłam. *A. P.*

Wyciąg z listy gości.

Szczawnica. Ostatnia lista gości od 10 do 19 sierpnia wykazuje ogólną ilość osób 162.

Z Warszawy bawią tu: Chodakowski Józ., Prasałek St., Melaszewski Jan, Aleksandrowicz Aleks., Penzina Lebow, Koziorowski Ignacy, Sommer Marya, Jagielski Edm., Wanda hr. Roniker, Aleksandrowicz Adolf, Ciunkiewicz Henr., Biernacki Witold.

Ze Lwowa: Spiegel Zyg., Gall Franciszka, Pawlikiewicz Emilia.

Z Krakowa: Kalczyński Józ., Siemaszkowa Wanda, Ks. Dr. Bukowski Jul., Skalska Marya, Stępniowska Ant., Closman Emil i J. Dr. Iskrzycki.

Boes Szymon, Krasicki Bron. i Michał Wolisch z Jarosławia, Neustein M. i H. ze Schodnicy, Mochalica Jerzy z Dziedzic, Górski Fel. z Brzeska, W aśkowska J. z Mławy, Dr. Löwenthal Izydor, Szulz J ' Doskowski Bolesław i M. z Przemyśla, Kosowski Walery z Łęczycy, Rodkiewicz Feliks ze Starego miasta, Ks. Świerczyński Fel. z Grodziska, Makowski J. z Mławy, Janowski Ign. z Sambora, Ulm Aleks. z Przemyśla, Kozłowski Konst. z Zagorza, Kasprzyk Jan z Borysławia, Brzczińska Sab. ze Starego miasta, Kaszyński Jan z Tarnopola, Kamiński Józ. z Oleszyc, Fuchs Andrz. z Hoherbachu, Kopp Józefa z Chodorowa, Ks. Sowiński Woj. z Jarosławia, Nowemberska Ant. z Chryplina, Szafarz Henryk z Tarnowa, Kosman Jan z Nowego Sącza, Ks. Zauderer Emil z Łańcuta, Robacki Aleks. z Horodenki, Neuburg Jul. z Horodenki, Wiśniewski Bron. ze Staregomiasta, Muziczka Stef. z Czortkowa, Kwastel Jakób ze Stanisławowa, Księżna Odescalchi Andraszy, hr. N. Szechenyi Andraszy, hr. Geza Szechenyi, hr. J. Szapary, hr. J. Zichy, hr. Bertalon Szechenyi, hr. Małg. Zichy, Br. L. Pizet, Br. Pizet Karolyi, hr. K. Khuen Hederwary, hr. Aleksander Khuen Hederwary z Pesztu, Sarama Jan ze St. Sącza, Nowakowska Tekla z Podgó1za.

Zakopane. Według ostatniej listy z dnia 22 sierpnia gościło w Zakopanem razem 3256 osób. Z tych mężczyzn 1666, ko.jiet 1590. Od 13 do 22 sierpnia przybyli tam:

Z Warszawy: Essman Wal., Fijałkowska M. i St., Gałwan Mar., Herse Bogusł., Kamieńska M., Kozłowska Zofia, Kochański Ant., Kuksz Reg., Dr. Muttermilch Stan, Mirecka Hel. i Bron., Pietrzkiewicz Tad., Rogalski Hen., Szkop Józef, Dr. Sadowski Mich, Świeżawski Ern., Schmitt J., Szykiyr Julia, Żarski Ignacy, Żurakowski Wit., Zadrowska Zofia, Dobrowolska Marya, Gelpner Bronisł., Gawrońska Klementyna, Hagmajor Rafał, Karliński Ign., Królikowska Roz., Kujawski Stan., Lange Ant., Miaskowski J., Niedziałkowska Jad., Ostrowski Jan, Piwoński Norb, Rzewuska J., Szuwalska Kaz., Herse Rob.

Ze Lwowa: Axentowicz Agn., Arciszewski W., Friedrich Emilia, Dr. Hausman Jul., Komar J., Kubik Winc., Mokrzycki Teodor, Müller Ant., Osberger Stan., Dr. Rydygier L., Rapalski Hen., Teuner J., Zahradnik Hieronim, Czerwiński Stan., Deyma A., Dr. Dwernicki Tadeusz, Dr. Gerstmann Teofil, Klein Zofia, Muczkowski Józ., Obertyński Jul., Stroynowska Mar., Stępniewski Jul., Waldmann Aur., Dr. Walsleben Teodor, Dr. Żuławski Leon.

Z Krakowa: Epstein Jakób, Glach Karol, Hałacińska Zofia, Kadulla Tad., Kuk Henr., Krzykowski Jul., Dr. Kwaśnicki Aug., Kowański Jul., Langiewicz Marc., Przybyszowski Eug., Dr. Pawlikowski Jan, Reist Alf., Szremer Mat., Strażyńska Hel., Dr. Sternbach Edw., Turska M., Żeliński St., Żeliński Bol., Bednarski Stan., Bilewski Wł., Buła Tom., Bobrowska Emma, Drozdowski Józ., Federowicz Jan, Gastmann Fel., Górski P., Ingarden, Dr. Jaworski Zyg., Dr. Kuliński Z., Dr. Kryński L., Dr. Kwaśnicki A., Krzemieniecki S., Kreitz Eug., Kwiatkowski Stan., Konczewski Wł., Łepkowska W., Michałowski Ludwik, Marynowski Kazimierz, Moraczewska M., Dr. Milewski J., Ks. Makowiec Wł., Miłkowska Anastazya, Nowińska M., Nitsch Karol, Nitsch Roman, Neronowicz Hel., Nidjol Marya, Nowak Edm., Dr. Natanson Wł., Szybalski M., Smolarska Mar., Sobańska M., Traczewski J., Zdankiewicz Zyg., Zaleski Wład., Zasiński Józ. i Dr. Jordan H.

Apanowicz Cypr. z Królestwa Polskiego, Barański Józ., z Nowego Targu, Babczak Tom. z Nowego Targu, Bibel Emil z Tarnowa, Barabasz Leon z Przemyśla, Dr. Bylina Józ. ze Stryja, Dorociński Jan z Ludwinowa, Galica And. z Nowego Targu, Jerzykiewicz W. z Poznania, Janowski Michał z Poturzycy, Jeśman Mar. z Mińska, Kuczyński Mar. z Nowego Targu, Kapuścińska Zofia z Poznania, Krzyżanowski Leop. z Jarosławia, Komarnicka Z. z Kujaw, Korostyński Wład. z Sokala, Kuźmierski Józ. z Proboszewic, Księski Winc. z Tuchowa, Dr. Krzyszkowski Erazm ze Strzyżowa, Lehr Mich. z Niska, Łada Jerzy z Krotoszyna, Łapińska Mar. z Niska, Maryewska Mar. z Niska, Magierski Bartł. z Nowego Targu, Mierzejewski Stef. i Eug. z Królestwa Polskiego, Hr. Mycielski Jerzy z Wiśniowy, Miczyński Stan. z Nowego Sącza, May Helena z Poznania, Maryewski Józ. z Podgórza, Noa

---

Janek osłupiały runął na ziemię. Zbudził go dopiero cucący go Stach, a pierwsze słowa, które usłyszał z ust matki biednej Andzi były:

— Janku tyś krzywoprzysięzca!

W kilka dni później Andzia umarła.

* * *

„Koci szczyt“ był górą wysoko położoną wśród trzech ścian skalnych, które go otaczały aż do szczytu prawie. Miał tę własność, że echo zeń powtarzało się sześć razy. Z tego szczytu odbił się nazajutrz sześciokrotnem echem wystrzał rewolwerowy, jak gdyby kto dał sześć strzałów. W kilka godzin potem towarzystwo dążące na „Koci szczyt“ znalazło denata skrwawionego u stóp gór; odzienie było na nim poszarpane, a twarz, ręce i nogi pokrwawione wskutek toczenia się po kamieniach ze szczytu... Z serca sączyła się krew, a na ustach znać było zaschły ślad rubinowy krwi z serca Andzi...

Zeszli ze świata oboje, lecz czy się tam widzieć będą?

* * *

Na cyklu „Kociego szczytu“ wykopano grób i tam pogrzebano denata. Na nagrobku, składającym się ze słupa bez ramion krzyża położono napis: „Krzywoprzysięzcy rodzina skrzywdzonej“.

Lipiec 1898.

Willi., Ośmiałowski Bron. z Nowego Targu, Ostrowska Mar. z Wilna, Olszewski Stan. z Chrzanowa, Polaski Teofil z Łodzi, Piramowicz J. z Królestwa Polskiego, Pomorski Cypr. z W. Ks. Poznańskiego, Polityński W. i Piotrowski Stan. z Jasła, Patti Aleks. z Wiednia, Podgórska Ir. i Dr. Rzeszotarski Ant. z Królestwa Polskiego, Skrochowski Kaz., Szczepański Kaz. z Nowego Targu, Siegler Leon z Tarnowa, Szreger Ern. z Sosnowic, Soczołowski Kaz., z Królestwa Pol. Skrzyński Wł. z Gracu, Szymański Adam z Petersburga, Szankowski Wł. z Chrzanowa, Stasińska Hel. z W. ks. Poznańskiego, Szczepkin Eug. z Królestwa Polskiego, Słupski Zyg. z Paryża, Słupski Fel. z Nowego Jorku, Tułodziejska Zofia z Poznania, Hr. Wolańska Anna z Rzepiniec, Wszeteczka Ferd. z Wadowic, Dr. Weigel Art. z Nowego Targu, Wolski Eust. z Jarosławia, Węgleński Franc. i Zalewski J. z Królestwa Polskiego, Dr. Zaręba Gust. z Wrocławia, Ks. Dr. Zborowski Piotr z W. ks. Poznańskiego, Br. Brand z Drezna, Bettowa Paul. z Przemyśla, Ks. Brylik Jul. z Częstochowy, Czapla Brunon z Prus zachodnich, Czaplicki Wacł. z Berlina, Chrzanowski Bern. z Poznania, Dombrowska Ag. z Wilna, Dr. Dwernicki St. ze Schodnicy, Domański Stan. z Siedlec, Geldner J. z Królestwa Pol., Dr. Gałecki Miecz. z Tarnowa, Dr. Glanz Jak. z Przemyśla, Garlicki Stan. z Berlina, Grabiańska Leonia z Sielec, Götz R. de Götzenhorst z Buda-Pesztu, Horwat Koś z Węgier, Illustrowska Jad. z Lublina, Istommiłło z Lachowic, Jaszczurowski Miecz. z Połomu Małego, Jeziołkowski Sylw. ze Szląska pruskiego, Jezierski Leon z Królestwa Polskiego, Karczewska A. z Moraniec, Karpiński J. z Rzeszowa, Dr. Krajewski Teod. z Bośni, Kowalski Tad. z Królestwa Polskiego, Kowalski Józ. z Fryburgu, Kipek Rozalia z Jarosławia, Kiersnowski Zyg. z Litwy, Kupfermann Hen. ze Stanisławowa, Lissowski Bol. i Lebowska Zofia z Królestwa Polskiego, Lewicki Piotr ze Stanisławowa, Olexiński Zdzisław z Bohorodczan, Orzakiewicz Gabr. z Biecza, Papieski Leon z Odessy, Popiel Wacł. z Wrocławia, De Perrelli J. z Now. Sącza, Paczkowski Rom. z Berlina, Paczkowska Mel. z Poznania, Paczkowska W. z Łańcuta, Pawłowiczowa Aleks. z Podhajczyk, Rychter T. z Łodzi, Sucharski M. z Przemyśla, Szczawiński Józef z Tarnowa, Sawicka Józ. z Sowiniec, Skwirczyńska B. z Borusowy, Ks. Stychel Ant. z Poznania, Szafran W. z Jarosławia, Weiss Józ. z Węgier, Załęski Paulin z Wilna, Zasielski Rom. z Frysztaka, Zbyszewski Bron. i Maciaszek Woj. z Tarnowa, Dr. Żuławski z Jasła.

Franciszek H. Nowicki.

Z cyklu: Tragedye pustyni.

Wiatr halny.

Szum... huk... ryk... drży w posadach Tatrzański gród skalny!
Może Mnich, piekieł dusza, mrokiem burz okryty.
Rozhulał się po turniach i strąca gór szczyty?
Nie, to burza nad burze — król wichrów — wiatr halny!

Gdzieś z łożysk podniósł mgławisk ocean nawalny
I Tatry w nim zanurzył — stępił skał dziryty,
Wody w szklanny mur spiętrzył, w staw sypnął granity
Lud świerków ścianą zwalił, jak wódz tryumfalny!

Wyrwał hali włos kwiecia, grzbiet nagi zostawił,
Wodospady zatrzymał, potok wstecz wyprawił,
Ścisnął gardło pioruna, dzień zgasił, noc sprawił.

Gdzie tchnął — śmierć tam zostawił, gdzie przeszedł zwaliska...
A huczał... jak ta burza, bez świadków, nazwiska,
Burza, co na pierś młodą głaz zawodu ciska..

WYKAZ

Polaków, bawiących w kąpielach zagranicznych.

Biarritz. W czasopiśmie „Biarritz-Thermal“ w dodatku z 21 sierpnia znajdujemy następujące nazwiska bawiących tam Polaków: pp. Sawiński z Margaux, Przewalski z Moskwy, ks. Kadroński z Corneillan, prof. Dąbrowski z Niemiec (?), pp. Chrościccy z Moskwy, kap. Aleksandrowski z Rosyi, N. Polański z Petersburga, St. Rotwand, p. Kebleńska, pp. dr. Kraieńscy, A. Graybner, M. Marchocka i A. Tryloch z Warszawy, L. Kontrolowski (?)

Cieplice trenczyńskie. 108 lista wykazuje po dzień 22 sierpnia ogólną ilość gości 5698. W czasie od 13 do 22 sierpnia przybyli tam z Polaków: — z Warszawy: Skalski Adam, Rosen Ewa, Szymanowski Wład., Rabowska Anna, Woyde Witold, Mentzel Robert, Cybulska Julia, Sikorska Matylda, Skwierczyński Feliks, Olszewski Wiktor, Reich Leon, Römer Włodz., Milewski Stef., Mijakowski Wład., Skulska Marya, Uzdańska Mina. Z Krakowa: Wawrausch Ant., Mikulski Wład., Ebner Karol, ks. Jaworski Jan, Wetzlich Anna, ks. Czapela Tomasz z Żywca, Szczerbiński Stef. z Koszyc, Zaremba Ign. ze Szczakowy, Wetter Konrad i Fridrich Teod. z Łodzi, Kaczyńska Agn. z Deutsch-Krone, Pilzer Leop. i Böhm Ludwik z Żywca, Jendryszek Ant. z Białej, Tobiaszek Gorgonik i Langrock Anna z Drohobycza, Grabowski Paweł z Łazisk, Eibenschütz Michał z Tarnowa, Błaszczykiewicz Stan. z Lublina, Huldziński Zygfryd z Gliwic, Łapczyński Jan z Zaborza, Smolik Tomasz z Nowego Sącza, Kowalewska Eliza z Częstochowy, dr. Pfabe Edward z Sielc, dr. Zawadzki Wik., z Erzen, Pawłowski Edw. z Budapesztu, Łochdanowicz Henr. z Wilna.

Elster (w Saksonii). Lista gości z 25 sierpnia wykazuje liczbę kuracyuszów 6190, przejezdnych 1743, razem 7.933.

Giesshübl. 10-ta lista gości po dzień 22 sierpnia wykazuje 447 kuracyuszów, a około 32450 passantów.

Karlsbad. 406 lista gości, zestawiona po dzień 27 sierpnia wykazuje ogólną sumę kuracyuszów 42.666. Od dnia 20 sierpnia bawili tam z Polaków: — Z Warszawy: Matyl. Otto, Anna Georgi, Emil. Junkerowska, Bron. Krzystał, Mar. Arkuszewski, dr. Stan. Patek, Hilary Tark, Paulin Dąbrowski, Jan Masłowski, Łucyan B jasiński, Mag. Reiner, Nat. Kwiatkowska, Konst. i Jadw. Woźnicka, dr. Aleks. Gruszczyński, Ant. Dobrzański, Ign. Karliński, Józefa Kociołkiewicz, Wład. Kępiński, Laura Dębowska, Zygm. Sielski, Julian Binn, Paweł Kowadzki, dr. Józ. Kinel, Helena Welfle z Pułtuska, A. K. Popiel Machnicki z Nietuliska, Barbara Tarnowska z Petersburga, Konst. Wołodkowicz z Odessy, Adela Nikorowicz z Czerniowiec, Józef Milecki z Pieniaków, dr. Em. Uebeball z Jarosławia, hr. Jan Tyszkiewicz z Wilna, Zofia Eckhardt ze Stanisławowa, Maryan Czyżek, Ant. Turkowa, Kaz. Chaberski, Jadw. Kaszowska, Jan Bachman, Izabela Krzeczunowiczowa, ks. Leon Turkiewicz, Ant. Rudziński, Marya Tymińska, Dora Pollack ze Lwowa: — z Krakowa: Elżb. Gronner, Zygm. Holcer, Oktawia Mazaraki, Wład. Niewiarowski, Jadw. i Beatryca Ciesielskie, Filip. Rozwadowska z Drohobycza, hr. Stef. Zborowski i Stan. Kalinka z Tarnowa, Stan. Weiss, z Podgórza, Paul. Arlet ze Zduńskiej Woli, Hel. Gorbaczewicz z Grodna, Tad. Szybalski z Ems, Bol. Łukomski z Odessy, Kamila Łukomska z Łodzi. Floryan Saitowski z Odessy, Józef Leniewicz z Mińska, Zofia Szymańska i Sąszczyńska z Poznania, Matylda Chabecka z Kiszeniewa, Karol Poznański z Łodzi, dr. Febus Salomon z Tarnowa, Julian Piotrowski z Tarnopola, Mik. Popielkowski z Moskwy, Miecz. Niżyński z Pułtuska, Wład. Chłopicki z Petersburga, dr. Adolf Krośłecki z Wrocławia, Jan Ustyanowicz z Kijowa, ks. Józef Turkiewicz z Halicza, Józef Bleicher ze Stanisławowa, Henr. Kopielański z Kowna, Wanda Cetwińska ze Stanisławowa, Wanda Bestydzieńska z Kielc, Adam Zakrzewski z Pułtuska, Józ. Ochanowicz z Kiszeniewa, Karol Grzybowski ze Skrzeszewa, Fr. Januszek z Kalisza, Józ. Rafałowska, Oktawia Poradowska z Pokropiany, A. H. E. Rymsza z Moskwy, hr. Cecylia Reyowa z Rymanowa, ks. Wład. Stryjakowski z Gniezna, Bolesł. Margowski i Stan. Miedzychodzka z Poznania, Wład. Osorski z Montora.

Dnia 23 sierpnia przybył tam król serbski Aleksander I. wraz ze świtą i służbą, składającą się z 12 osób.

Piszczany. Ostatnia lista gości po dzień 10 sierpnia wykazuje ogólną ilość osób 4087. Z Polaków bawią tam: Klara Grün z Warszawy, Teresa Kozłowska ze Lwowa, Karol Bartoszewski z Jarosławia.

Drobne wiadomości.

Hakatyzm w kąpielach niemieckich. Nienawiść ku Polakom, którą szerzą wszędzie w Niemczech hakatyści, uprawiają teraz już nietylko kobiety, ale nawet chłopcy niemieckiej narodowości. Oto w Kołobrzegu, gdzie obecnie bawi wiele polskich rodzin w celach kuracyi, pałające nienawiścią rasową Niemczątka uwzięły się na to, aby gnębić i robić przykrości dzieciom Polaków. Ofiarą ich stał się kilkunastoletni synek pp. Jul. F. z Warszawy, którego gromada wyrostków niemieckich w tych dniach napadła i pobiła. Starszy brat pobitego wraz z przyjacielem swoim, synem pp. Al. Tr. również z Warszawy, zapragnęli ukarać doraźnie sprawców tej napaści i pobili nawzajem kilku chłopców niemieckich. Z zemsty za to w jakiś czas potem kilku dziesięciu wyrostków niemieckich opadło młodego Tr. i zbiło go okrutnie kijami, raniąc przytem ciężko w głowę. Władza obiecała sprawcom tej brutalnej napaści wymierzyć sprawiedliwość, ale na obiecankach się skończyło. To też teraz wszyscy rodzice Polacy w Kołobrzegu są w ciągłym niepokoju o bezpieczeństwo własnych dzieci. — Nauka stąd dla nas, żeby nie jechać do niemieckich kąpieli, gdzie nas tak niegościnnie przyjmują, a zwłaszcza do Kołobrzegu i Norderney, gdzie także niedawno zaszły podobne wypadki.

Nowy termometr do mierzenia ilości żelaza we krwi wynalazł chemik wiedeński Dr. Adolf Jolles. Nowy ten przyrząd jest doskonały i pozwala oznaczyć zawartość żelaza w kropli krwi (0.05 m ^{3}) z najmożliwszą dokładnością.

Niepalącymi są z małymi wyjątkami przeważnie ciemni. Zauważono, że żołnierze lub marynarze, którzy byli przyzwyczajeni do palenia, a potem w służbie oślepli, niedługo później znajdowali upodobanie w cygarze. Palenie nie sprawiało im już po prostu przyjemności po oślepnięciu, gdy nie mogli widzieć błękitnego dymu, usposabiającego do marzeń. Niektórzy twierdzili nawet, że już im sam zapach nie smakował, gdy dymu nie widzieli.

Zaprowadzenie podatku wojennego od wywożonych z Hiszpanii korków sprowadziło podrożenie tego tak ważnego artykułu dla zarządów zdrojowych. Według rządowego rozporządzenia z dnia 1 czerwca 1898 r. podlegają wszystkie korki wywożone z Hiszpanii podatkowi wojennemu w kwocie 50 centymów od tysiąca sztuk. Wywóz korka z Katalonii został natomiast zupełnie zabroniony.

Gliceryna jako płukanie nie wielu chyba osobom jest znaną, a jednak wystarczy dodać łyżeczkę czystej gliceryny do gorącej wody, aby otrzymać doskonałe płukanie, które przy kilkakrotnem użyciu usuwa szybko chrypkę i ból gardła.

Artykuły pod tytułem „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi która odpowiedzialności za nie nie przyjmuje.

Nadesłane.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Pisz. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.